

# BIUSZCZ

## PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 46—47.

Rok 1922, Warszawa, 17 listopada

Rok LV.

### POŻYCZKA ZŁOTA

Fala drożyny, która ostatnio znowu zalała wszystkie dziedziny naszego życia gospodarczego, ma swe powody bezpośrednie, w szeregu okoliczności różnego rodzaju: w spadku marki niemieckiej, związanej do tychczas w pewien sposób z marką polską; w niezdrowej spekulacji naszą walutą, na której zniżkę grają, niestety, nie tylko zawodowi giełdjarze i aferzyści, ale obok nich i ludzie najrozmaitszych zawodów i stanowisk, nie mający, zdawało się nic wspólnego z obrotami giełdowymi; w paskarstwie sprzedawców, korzystających z każdej sposobności w celu podniesienia cen, przedewszystkiem jednak w oplakanym stanie finansowym Państwa.

Polska przedstawia obraz osobliwy: w państwie tym pod względem materialnym dzieje się dobrze wszystkim, prócz samego państwa. Wieś wyrzuca miastu jego rozleniwienie i zbytek; miasto z zawiścią patrzy na stopę życia większych i drobnych właścicieli ziemi. Nawet pośród zawodów inteligenckich, które w opinii własnej i ogółu uchodzą za głodomorów, grupy t. zw. zawodów wyzwolonych adwokaci, natarjusze, lekarze, inżynierowie i t. d. — osiągnęły dochody nader okazałe. Oczywiście w każdej gałęzi zawodowej, nawet w każdej z jej grup składowych, znajdują się wyjątkowi szczęśliwcy i wyjątkowe talenty, a na przeciwległym ich krańcu szczególnie nieszczęśliwcy lub jednostki nieudolne życiowo; w granicach zaś tych ostateczności istnieje mnóstwo stopniowań. Atoli ogół obywatelski Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ma się zasobnie — i to nie tylko w porównaniu z tak niedawnym czasem pookupacyjnym, Najjaśniejsza Rzeczypospolita jest przy tej zamożności swych obywateli tak uboga, że nikt z zewnątrz pożyczyc jej nie chce. Jakąż bowiem gwarancję zwrotu może

przedstawić państwo, któremu własni obywatele nie chcą dopomóc ani w postaci podatków, ani przez pożyczkę wewnętrzną.

Rząd przeto dla opędzenia swych potrzeb koniecznych, których pokrycie z dnia na dzień kosztuje drożej z powodu powszechnego wzrostu drożyny, ucieka się do jedyne go środka, jaki mu pozostaje: wypuszczenia zaraz więcej pieniędzy papierowych. Na 1 czerwca roku bieżącego było ich wydrukowanych na 276 miliardów marek, w październiku suma ich dosięga 500 miliardów. Im więcej pieniędzy, tem stają się one tańszymi. Tem więcej trzeba ich płacić, za wszelkie przedmioty, których ilość nie rośnie w tempie odpowiednim. Wytwarza się błędne koło, którego skutki ostateczne mogą być tylko zgubne.

Rozpowszechnione jest mniemanie, że nowy Sejm, skoro tylko się zbierze, zaradzi temu fatalnemu stanowi rzeczy. Istotnie jednym z pierwszych jego zadań będzie uporządkowanie finansów Państwa. Nie obejdzie się przytem bez nowych podatków i znacznego podwyższenia obecnych, które są śmiesznie niskie stosunkowo do ciężarów, ponoszonych przez obywateli innych państw na świecie.

Zanim to jednak nastąpi, Rząd musi zdobyć tymczasowe źródła na pokrycie najpilniejszych swych zobowiązań. To właśnie jest celem rozpisanej obecnie pożyczki złotej.

Pożyczka nosi nazwę złotej dlatego, że nabywca jej otrzyma zwrot w połowie w zwykłych markach polskich, w połowie zaś w „złotych“, których wartość określono jako równoważnik szwajcarskiego franka w złocie. W chwili wypuszczenia tej pożyczki płaciło się za jedną obligację. 24000 mk.,

to znaczy, 10000 za jej część markową i 14000 za jej część złotową, opiewającą na 10 złotych. Istnieją też obligacje wyższej wartości na 50.000 mk. i 50 złotych czyli 120.000 mk.\*) Tak więc wartość złotego, względnie franka szwajcarskiego przyjęto za 14.000 mk., co jest już z wielką korzyścią dla nabywcy, gdyż frank szwajcarski w chwili pisania tych słów przekroczył na giełdzie 20.000 mk. Przy zwrocie pożyczki część złotową obliczać się będzie według kursu franka szwajcarskiego w miesiącu poprzedzającym wypłatę.

W ten sposób właściciel obligacji nie może stracić w razie pogorszenia się kursu marki polskiej, będzie bowiem wynagrodzony przez jednoczesne podwyższenie się wartości części złotej.

Przy pomyślnym przebiegu pożyczki Państwo zyska przez zdobycie tyle potrzebnej mu w tej chwili gotówki. Obywatel nabywca pożyczki spełnia czyn obywatelski, przychodząc Państwu z pomocą w czasie dla niego krytycznym. Przytem nie naraża się, jak widzieliśmy, na żadną stratę, przeciwnie umieszcza swoją gotówkę na pewnej lokacie, która mu będzie przynosiła 8% rocznie.

Nie jest to odsetek wysoki wobec dzisiejszych zarobków paskarskich. Nie wszyscy jednak w Polsce należą do paskarzy. Zwłaszcza kobiety, które rzadko gonią za zyskiem ryzykownym, mogą i powinny umieszczać swe oszczędności w pożyczce złotej. Jest to praktyczne ze stanowiska korzyści osobistych i uczciwe wobec Ojczyzny.

m. b.

\*) Należy tu zaznaczyć, iż z dniem 6 listopada cena emisyjna obligacji została podwyższona z 24 do 26 tysięcy i ze 120 do 130 tysięcy marek polskich.



## ŁUNY WSCHODU

Wschód bliski i daleki w polityce odegrał niemal taką samą rolę, jak w modzie. Jest ciekawy, egzotyczny, wielobarwny i pełen fantazji, pociągający i upajający, lecz niebezpieczny i kosztowny. Jest postrachem powojennym mężów stanu Europy, jak szal turecki, czy dywan smyrneński — mężów współczesnej artystycznej kobiety.

Świat powojenny nosi charakter wybitnie wulkaniczny, coraz to otwiera się nowe ognisko lawy i sapiąc i dymiąc, grożąc i strasząc przygasa, by inne za chwilę fajerkami ognia i pióropuszcami groźby wybuchło.

Obudzone z prawdziwie wschodniej drzemki uczucie narodowe Turcji we wspólnym odruchu energii i mocy pod sprawną dłonią swego wodza, a dziś już narodowego bohatera Mustafy Kemala — odzyskało nie tylko prawo do szacunku ludów, ale i do nowego, samodzielnego życia.

Traktat w Sévres, godzący zarówno w europejski stan posiadania Turcji, jak nawet w jej mocarstwa wśród ludów Azji Mniejszej, został obalony zwycięstwami Kemala i, już przed ostatecznym uregulowaniem pokojowym spraw turecko-greckich zrewidowany, pozwolił Turcji objąć w faktyczne posiadanie Trację wschodnią. Zawieszenie broni w Mudonji podpisane przez generałów wojsk sprzymierzonych pozwalało mniemać, iż wulkan turecki zacichnie, oczekując na ostateczne targi konferencji lozańskiej. Tymczasem nowe trudności każą nam sądzić, iż dalecy jesteśmy od bezwzględnej pewności pokoju.

Pierwszą jest zagadnienie Konstantynopola. Z punktu widzenia tureckiego koniecznym jest dla zadowolenia ich narodowych uczuć i pragnień, by natychmiast sztandary tureckie zawisły nie tylko na minaretach i wieżycach strzelistych Bosforu, lecz i na gmachach europejskich zachodniej części stolicy. Niestety jednak posiadanie i faktyczne władztwo w Konstantynopolu łączy się ściśle ze sprawą wolności cieśnin, gdyż tak wiele mają do powiedzenia mocarstwa Europy. I burzliwa rozmowa z przed kilku dni pomiędzy Riffet-paszą, a naczelnikami wojsk europejskich nosiła wszelkie cechy grzmotów przed burzą.

Z drugiej strony program delegacji tureckiej jadącej na (odłożoną tymczasem) konferencję lozańską, bynajmniej nie wzbudza zaufania pokojowego swym nieprzejednanym i nader wymagającym tonem.

Jest tam wszystko: plebiscyt w Tracji zachodniej (konflikt z państwami bałkańskimi) autonomia wysp (konflikt z Grecją) wyrównanie granicy w Syrii (zaczepienie Francji) zniesienie kapitulacji i sprawa cieśnin (konflikt z całą Europą). Oczywiście konferencja jest zawsze targiem. Jedna i druga strona coś ustąpić mogą. Czy jednak zapowiedzi nieprzejednania przygotowują do tego podatny grunt?

Państwa Europy mają interesa zarówno wspólne jak i rozbieżne.

Wspólność charakteryzuje się solidarną chęcią niedopuszczenia do nowych walk wschodnich, do punktów nieporozumień, Bałkańsko-tureckich. Rozbieżność uwypatnia się w różnorodności zainteresowań wynikających z danych historycznych i geograficznych.

Anglię głównie zajmuje sprawa cieśnin, co może nie być tak trudnym dzięki przewadze jej floty i zapewnionemu współdziałaniu sprzymierzonych i bałkańskich.

Włochy odepchnięte od wschodu pragną znów tam swe wpływy ustalać. Program Mussoliniego mówi o tym wyraźnie. Nowa wojna otworzyłaby nowe drogi.

Interesy Francji są najbardziej skomplikowane. Zachowując w stosunku do Turcji swą powagę władania w Syrii — nie może pragnąć ona jej odrzucenia w głąb Azji. Większa część długu państwowego Turcji, znajduje się w jej rękach. Fabryki, przedsiębiorstwa, szkoły francuskie ogarnęły całą Turcję.

Wpływ jej kultury i języka jest przeważający. Okna tego ku Azji wcale zamykać nie pragną. W konflikcie obecnym jest i ten trzeci. Oto sowiecka międzynarodówka, podsycając turecki nacjonalizm, pragnie go pchnąć przeciw Europie, by później u osłabionych zgłosić pretensje roszczone rosyjskie do Carogrodu. Walka Turcji z Europą pchnęłaby ją w objęcia żarłocznego głownoga, z którego macek by się nie wydarła.

Miejmy nadzieję, że instynkt zdrowej państwowości ostrzeże w czas i że marzenia Trockiego o wjeździe do kościoła św. Zofii przerobionego z meczetu na salę posiedzeń ottomańskiego sovietu — pozostaną w sferze nieziszczalnej.

Półksiężyc nie zapożyczy światła od czerwonej gwiazdy.

Jerzy Lubella.

## Stan posiadania Polski

### PRZEMYSŁY ROLNE.

W kraju, posiadającym tak korzystne warunki dla produkcji rolnej, jak Polska, musiały, obok uprawy roli i zajęć najbliższych związanych z rolnictwem, powstać i rozwinąć się te gałęzie przemysłu, które istnienie swe opierają na produktach rolnych. W warunkach klimatycznych Europy środkowej gałęziami temi są: cukrownictwo, gorzelnictwo i wogóle przeróbka ziemniaków oraz piwowarstwo.

Stan t. zw. przemysłów rolnych w różnych dzielnicach Polski odpowiada naogół poziomowi rolnictwa. Produkcja cukru, spirytusu i innych przetworów ziemniaczanych, jak również warzelnictwo piwa rozwinęły się jak najlepiej bynajmniej nie na tych ziemiach polskich, które posiadają szczególnie urodzajne grunty, podobnie jak wydajność ziemi w poszczególnych częściach Polski wcale nie odpowiada przyrodzonym właściwościom gleby.

Stosunki gospodarcze Niemiec wytworzyły w nich nader korzystne warunki dla pracy, bezpośrednio lub pośrednio związa-

nej z rolą, to też w byłym zaborze pruskim rozkwitło rolnictwo i przemysł od niego zależne. Województwo wołyńskie, tarnopolskie i poczęści stanisławowskie mają gleby lepsze od przeciętnych poznańskich i pomorskich, mimo to w całej Małopolsce istnieją zaledwie 2 cukrownie, w których jedna powstała dopiero na krótko przed wybuchem wojny światowej, na Wołyniu było przed wojną 5 cukrowni, podczas gdy w Wielkopolsce i na Pomorzu było ich 26. Cukrownictwo małopolskie walczyło bezskutecznie z kartelem (związkiem) cukrowni czeskich, które nie dopuszczały do rozwoju polskiej produkcji cukru w granicach państwa Austriackiego.

Zaznaczyć tu należy, że polski przemysł cukrowniczy został ciężko, lecz w nierównej mierze dotknięty przez wypadki wojenne. Z 26 cukrowni b. zaboru pruskiego pracuje obecnie 24, a obszar plantacji buraczanych szybko powraca do normy przedwojennej. Cukrownie, które się znalazły w obrębie działań wojennych w Lubelskiem, Sandomierskiem, na Wołyniu i w Małopolsce mają częstokroć zniszczone gmachy i urządzenia. Rekwizycje niemieckie pozabierały z niektórych cukrowni kotły i inne instalacje. Obszar i wydajność plantacji zmniejszyły się ogromnie wszędzie tam, gdzie nastąpiło znaczne zniszczenie inwentarza, a co za tem idzie, brak nawozu i siły pociągowej. Z 54 cukrowni b. Kongresówki było czynnych w roku ubiegłym tylko 42, a i ta cyfra stanowi olbrzymi postęp w porównaniu z pierwszym i drugim rokiem po odzyskaniu niepodległości. Podczas bieżącej kampanji cukrowej będzie uruchomionych jeszcze kilka fabryk cukru w b. Kongresówce i na Wołyniu. Plon buraków jest w tym roku obliczony o 100% wyższy niż w ubiegłym, co zawdzięczać należy poczęści znakomitemu urodzajowi, poczęści znacznemu rozszerzeniu obszaru plantacji. Ten ostatni osiągnął jednak obecnie zaledwie 2/3 obszaru obsiewanego burakami przed wojną, zaś z 88 cukrowni, istniejących na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, zdołano dotychczas uruchomić 77.

Cukier był ważnym przedmiotem wywozu z ziem b. zaboru pruskiego i rosyjskiego. Wywieźliśmy go też pewną, nieznaną zresztą ilość w ciągu roku 1921/22 mimo brak cukru, odczuwany wewnątrz kraju. Gdyby jednak rząd nie dał pozwolenia na wywóz cukru, nie można byłoby zakupić zagranicą nawozów sztucznych, niezbędnych dla uprawy ziemi pod buraki w roku następnym. Kampanja 1922/23 roku da niewątpliwie znaczną przewyżkę w zestawieniu z rokiem ubiegłym. Wywóz tego cukru pozwoli nam znowu tym razem w szerszych rozmiarach, pokryć pewną część naszego zapotrzebowania z zagranicy.

Pod względem produkcji cukru przodowały w Europie Niemcy i Rosja. Ta ostatnia nie wchodzi obecnie w rachubę. Prym więc trzymają: Niemcy i Czecho-Słowacja. Gdyby Polska wróciła do swych norm przedwojennych, mogłaby stanąć tuż obok Czecho-Słowacji. Przy współczesnym



upadku produkcji cukru w Europie znaczną część zapotrzebowania pokrywa cukier trzcinowy, przywożony do Wielkiej Brytanji z Indji, do innych krajów Stanów Zjednoczonych i Brazylii.

Obok cukru, który jest u nas głównym przemysłem rolnym, nie należy stąd wyprodukacji wina, jakoby rozwój tego przemysłu był jednoznaczny z postępem piwa. Spirytus używa się do celów aptecznych i przemysłowych. Dla nas spirytus jest ważnym przedmiotem wywozu. W ostatnim roku przed wojną na ziemiach Rzeczypospolitej, wyprodukowano ogółem 2 i ćwierć miliona hektolitrowych spirytusu. W roku ubiegłym ilość wytworzonego spirytusu wynosiła czwartą część produkcji przedwojennej, mimo że w b. dzielnicy pruskiej produkcja nie tylko nie zmniejszyła się, ale nawet podniosła się nieco. Obfity zbiór ziemniaków w roku bieżącym i trudności wywozu artykułu tak ciężkiego, nieodłączne przy naszym braku wagonów towarowych i zaniedbanej komunikacji wodnej, odbijają się niechybnie w zwiększonej wytwórczości spirytusu i wogóle w rozwoju przemysłów ziemniaczanych.

Poza pędzeniem spirytusu na ziemniakach opierają swe istnienie krochmalnie, fabryki mąki kartoflanej, syropiarnie i suszarnie ziemniaków. Wszystkie wymienione tutaj gałęzie produkcji mają najszersze zastosowanie w województwie poznańskim i pomorskim, skąd wyroby ich wywozi się zarówno do innych części Państwa, jak zagranicę. Przy rozpowszechnionej w całej Polsce uprawie ziemniaków produkcja przetworów z nich otrzymywanych winna przybrać o wiele szersze niż dotychczas rozmiary.

Piwowarstwo ma przed sobą w najbliższej przyszłości również pomyślne widoki powrotu do norm przedwojennych, a to dzięki wyjątkowemu urodzajowi jęczmienia. Piwo polskie nie jest gatunku najprzedniejszego. Lepsze gatunki chmielu sprowadzaliśmy z Rosji. Położenie większego nacisku na rozwój uprawy chmielu pod względem ilościowym i jakościowym odbiłoby się korzystnie dla rolników jako bardzo intratna gałąź gospodarstwa wiejskiego, nadto podniosłoby gatunek piwa, które powinny wypierać gorzałkę, jako szkodliwszą dla organizmu. Narazie nasze piwo pozostanie przedmiotem spożycia krajowego, wobec tego, że sąsiedzi nasi: Niemcy, Czechy i Austriacy wyrabiają gatunki znacznie wyższe, a browary ich mają ustalone marki wszechświatowe, z którymi niełatwo współzawodniczyć.

Cukier i produkty ziemniaczane, wśród nich zaś spirytus, będą ratowały nadal stosunki naszego handlu zagranicznego. Ponieważ nasz przywóz zagraniczny wciąż jeszcze przewyższa dwukrotnie wywóz, rozwój tych przemysłów posiada dla Polski znaczenie pierwszorzędne. Zbyteczną jest rzeczą powtarzać na tem miejscu, że wywóz produktów gotowych jest dla kraju o wiele korzystniejszy od eksportu surowców, z których produkty te są wyrabiane.

Dalszy rozwój przemysłów rolnych da się osiągnąć nie tylko przez ciągłe rozszerzanie wywozu, ale obok tego przez podniesienie spożycia wewnętrznego. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do zwiększenia spożycia cukru, który jest jednym z zasadniczych produktów w odżywianiu, zwłaszcza dzieci.

## Szkoła Pracy

### CELE, ZADANIA i METODY.

(Dokończenie).

Wyszukuje w swoich książeczkach wizerunek rycerza polskiego, bo musi wiedzieć do lekcji historii, jak taki rycerz wyglądał. Potem zabiera się z zapałem do budowania kolej z klocków lub do innej zabawy. Sprawdza, czy wszystkie rzeczy szkolne są w porządku. Jeszcze musi przyszyć przy ubranku guzik, który mu w się szkole naderwał. Po kolacji idzie spać.

Nie mogą tu, oczywiście, wyczerpać wszelkich możliwości takiego dnia pracy. Pragnę tylko na luźnym przykładzie zilustrować metodę uczenia i wychowywania przez samodzielny czyn. Metoda ta będzie zresztą zależną od indywidualności nauczyciela, warunków domowych i zespołu dzieci.

Urzeczywistnienie „szkoły czynu“ nie jest rzeczą łatwą. Składać się na to musi współdziałanie pedagogów i rodziców. Tu chcę podkreślić jeszcze rolę rodziców, względnie opiekunów. Dziecko przychodzi do szkoły już z pewnym, wyrobionym przez wpływ domu, światopoglądem i indywidualnością, ze skłonnościami dziedzicznymi, przytłumionymi lub spotęgowanymi i cechami nabytymi przez wychowanie przedszkolne. W ciągu tego okresu życia dziecka rodzice świadomi mogą zasadniczo przygotować grunt do przyszłego jego rozwoju. Trudno jest w ramach artykułu dawać wyczerpujące wskazówki, jak należy w tym celu postępować. Można tylko ogólnie powiedzieć, że należy dostarczać dziecku materiału do życia czynnego i samowystarczalnego. Przez to ostatnie określenie rozumiem umiejętność obywatela się bez cudzej pomocy, dawania sobie rady samemu. Nie do egoizmu to winno jednak prowadzić, lecz do samodzielności. Dalej winniśmy pobudzać rozwój indywidualny dziecka, co nie wyklucza wyrabiania posłuszeństwa, które jest niejako wstępem do umiejętności życia zbiorowego. Zastosować tu możnaby prawo obowiązujące w społeczeństwie króla Pausole'a z powieści Louys'a: „Nie czyni drugiemu, co tobie niemiło, a pozatem rób, co ci się podobą“.

Dzisiejsza pedagogika opiera się przede wszystkim na psychologii dziecka. Znajomość jej, konieczna dla wychowawcy, jest wskazaną również i dla rodziców. Rozwój psychiczny idzie w parze z rozwojem fizycznym. Znajomość stanu jednego i drugiego u swego dziecka pozwoli na trafny wybór kierunku kształcenia. Jest to ważne ze względu na różne dziś typy szkół, jeśli oczywiście warunki zewnętrzne na ten swobodny wybór pozwalają.

Szkoła, która pragnie zrealizować zasadę uczenia przez czyn, musi mieć poparcie domu. Nieraz nam, pedagogom, zdarza się słyszeć narzekanie rodziców, iż za mało zadajemy dzieciom z książki. Natomiast jakaś dziwna nauczycielka każe np. dziecku mierzyć krokami odległość ze szkoły do domu, lub wyszukiwać różnych stworzeń, lub zabazgrzywać zeszyty mnóstwem rysunków, albo hodować w domu rośliny, a co gorsza — żaby! Inny znów nieznośny nauczyciel, zamiast kazać porządnie wykuć twierdzenia z geometrii, poleca uczniom majstrować z tektury i lepić z gliny bryły i t. p. A najgorsze te wycieczki! Dziecko może się zmęczyć, przeziębnić, a przecież w książce i tak wszystko opisane. Przepraszam czytelniczki za ironię, lecz stosuje się ona tylko do rodziców nieświadomych co do metod dzisiejszej pedagogiki.

Nie neguję znaczenia książki, jako narzędzia pracy, lecz nie może być ona środkiem do „obkuwania się“. Na szczęście mało dziś jest, a lepiej gdyby wcale nie było pedagogów, hołdujących metodzie „stąd—dotąd“, czyli „paznokciowej“.

Podkreślam, że w szkole metoda czynu musi kłaść nacisk przede wszystkim na kształcenie spostrzegawczości, samodzielności badania i wysiłek dziecka w zdobywaniu wiedzy. Ponieważ świat otaczający poznajemy za pomocą zmysłów, doskonalenie ich musi stać na pierwszym planie i to nie tylko pięciu klasycznych, lecz i ważnego zmysłu mięśniowo-ruchowego.

Podawanie konkretnego materiału nauczania będzie środkiem do tego celu. Ostatecznym zaś rezultatem — harmonijny rozwój władz umysłowych, moralnych i fizycznych.

Nie mogąc w artykule niniejszym wyczerpać wszystkich kwestji, z zadaniami i metodami szkoły czynu związanych, odsyłam pragnących się z tem zagadnieniem bliżej zapoznać, do literatury. P. Adolfina Gorzycka-Wieleżńska w swej książce p. t.: „Szkoła pracy samorozwojowej“ (Warszawa, 1922) omawia obszernie historję szkoły pracy i jej podstawy psycho-pedagogiczne. P. Lucjan Zarzecki (Szkoła pracy, Warszawa 1921) przedstawia w krótkości pojęcia i główne zadania, przyczem podkreśla znaczenie zmysłu mięśniowo-ruchowego. Dużo ciekawych uwag znajdzie czytelnik w szkicach p. Konrada Chmielewskiego „Półklosie belferki“. Mimo bolszewickich naleciałości, interesującą jest broszurka Łunaczarskija „Szkoła pracy“ (w pols. tłumaczeniu).

Ograniczam się tu do podania niewielkiej literatury tego zagadnienia w języku polskim, jako dla wszystkich dostępnej.

Niewiele u nas jeszcze zdziałano w praktyce dla urzeczywistnienia ideałów szkoły czynu. Przyszłość jednak do nas należy! Niesie nas ku niej zdrowy pęd ku lepszemu, ku doskonaleniu się...

Aby przyszłość tę budować, musimy się wykształcić w tym duchu najpierw my, nauczyciele i rodzice!

Marta Rzewuska.



# JAN KILIŃSKI

SZEWEC WARSZAWSKI

PULKOWNIK XX REGIMENTU PIECHOTY  
W POWSTANIU KOŚCIUSZKOWSKIM ROKU 1794  
NA TLE PAMIĘTNIKÓW WŁASNYCH

3)

Do tego żalu wprowadzie miesza się gorycz podejrzenia na niewinnych ludzi. Taki nawet książę Józef, jako należący do królewskiej rodziny, wydaje się niepewnym, obawia się, aby Kościuszki nie zdradził. Na samego Kościuszkę nie mówi nic, ale widocznie ciąży mu subordynacja w obozie i uznawanie dyktatury poza obozem. Jestto zarazem natura mieszczanina, ryceza i ludowego trybuna.

Tajna akcja polityczna Kilińskiego — o ile sądzić o niej można z *Pamiętnika* — rozpoczyna się od zaproszenia go na bal do generała Ignacego Działyńskiego. Tam go przyjęto z wielkimi honorami, a pito zdrowie wśród okrzyków: „Niech żyje ten, który nam drogę do Warszawy otworzył!“ Na naradzie generałów, w osobnym pokoju, na którą zaproszono Kilińskiego, sprzysiężenie przybrało szersze rozmiary, przez wciągnięcie doń osób cywilnych. O wcześniejszych przygotowaniach, o istnieniu „związku“, o jakichś stosunkach z bankierem Kapostasem, niemasz wzmianki w *Pamiętniku*, z czego sądzićby można, iż przed balem u generała Działyńskiego, Kiliński do wtajemniczonych nie należał. Po tych naradach generał Działyński udał się na Wołyń i Podole, gdzie go aresztowały władze rosyjskie; generał zaś Madaliński do swej brygady nad granicę pruską, której nie pozwolił rozbroić, a tem dał hasło do zbrojnego powstania.

Od tej chwili zaczął się dla Kilińskiego okres prac przygotowawczych do wywołania powstania w stolicy kraju, pod okiem czujnego ambasadora rosyjskiego. Napotykanie trudności przewycięża, lub omija z wielką zręcznością.

„Lubo sam byłem — powiada o swoich pierwszych krokach — bez żadnej praktyki i doświadczenia, jednak wiele miałem w sobie ryzyka i odwagi, chcąc się wydobyć z jarzma niewoli“.

Do sprzysiężenia wciąga przedewszystkiem rzemieślników. Jeden z pierwszych przystąpił Józef Sierakowski, rzeźnik z profesji, o którym się jędrnie wyraża nasz pamiętnikarz: „iż dobrze nieprzyjaciołom skórę rznął“. Najpierw, widocznie z poszanowania dla hierarchji, pozyskuje cechowych, potem czeladź. Pierwszych zaprasza do swego domu, drugich odszukuje w gospodach. W ten sposób ilość spiskowych wzrasta do kilku tysięcy głów. W końcu wziął się do wojskowych, aby „poznawać ich systema“. Liczbę wojska polskiego w Warszawie oblicza na 6000 głów z okładem, a więc był bliskim prawdy. Widać, że pan majster miał w tym względzie dobre informacje.

Igelström czuwał również nad usposobieniem ludności stolicy, a przez licznych

szpiegów otrzymywał niekiedy cenne wiadomości. Zadenuncjowano przed nim i Kilińskiego. Scena pomiędzy wszechwładnym ambasadorem Carowej Katarzyny, a głową sprzysiężonych rzemieślników warszawskich skreślona wybornie. Baron Otto Igelström traktuje szewca z całą butą dostojnika moskiewskiego, używając ordynarnych, nie dających się powtórzyć wyrazów. „Stojąc przed nim — pisze Kiliński — myślałem o tem, jakby go prędko ugodzić puginałem, gdyż mnie tak mocno wymyślał, ile tylko w ruskim języku wymysłów być może“.

Obawa przed popularnością Kilińskiego i możliwością wywołania zaburzeń wśród ludności rzemieślniczej, na których stłumienie nie posiadał dostatecznej siły, skłoniła Igelströma do puszczenia go na wolność.

Epizod z ambasadorem rosyjskim nie przeszkodził panu majstrowi w dalszych pracach przygotowawczych. Ze zdwojoną energją wtajemniczał coraz to więcej osób, odbierał od nich przysięgę, zwoływał na sesję do swej kamienicy, gdzie, na własne żądanie, dla ostrożności miał na kwatery oficera rosyjskiego. Nareszcie otrzymał list od Kościuszki, zachęcający do akcji w Warszawie. Przyjaźń z Augustem Karaskim, rodem z Trzemeszna, kapitanem wojsk rosyjskich, a pierwszym sekretarzem Igelströma, dostarcza mu sposobności dowiedzenia się o zarządzeniach rosyjskich i rozkazie otrzymanym od Carowej: „aby całą Warszawę w pień wyrznąć, domy wszystkie zburzyć, króla w niewolę wziąć i do Petersburga konwojować“. Powyższe zwierzenia, oraz przejęty list biskupa Kossakowskiego do Igelströma i ordynans hetmana Ożarowskiego do wojsk polskich, nie pozwalały na odwlekanie zbrojnego wybuchu.

W wielką Środę, t. j. w wigilję powstania usposobienie naczelników sprzysiężenia było niezwykle wzburzone. „Jedni żalowali żon swoich — pisze Kiliński — drudzy żalowali dzieci swoich, trzeci żalowali majątku swego. Ja zaś, mając to wszystko troje, wcale nie żalowałem“.

Tegoż dnia spowiadał się Kiliński i komunikował, potem spisał testament, a załatwiwszy się w ten sposób z Panem Bogiem i rodziną, resztę czasu poświęcił ostatnim zarządzeniom jdo powstania. Wszystkie rozkazy pana majstra wykonano najsumienniej. „Żaden mi nie powiedział — pisze — że nie pójdzie“.

Rewolucja wybuchła d. 17 kwietnia nad ranem, wszakże przed czasem oznaczonym, wskutek donosu prezydenta miasta Starej Warszawy Rafałowicza, uczynionego Królowi. Król o tem, co usłyszał, zawiadomił wnet Igelströma, tymczasem zaczęto trąbić i dzwonić we wszystkich kościołach,

„a wówczas ludzie jak szarańcza z kamienic wypadli“. Ostrzeżenie Rafałowicza uniemożliwiło porwanie w pierwszej chwili ambasadora imperatorowi, do czego pan majster poczynił był wszelkie przygotowania.

Przez 38 godzin lała się obficie krew polska w walce z załogą rosyjską. Opis tej walki na placach, w ulicach i podwórzach tworzy w *Pamiętniku* Kilińskiego obraz nadzwyczajnie barwnie skreślony. Obrazu tego w jakąś całość ująć jednak niepodobna, a sam autor porównywa go do „miskulancji“. Pierwszy z najezdniców, jakiś oficer rosyjski, padł z ręki samego Kilińskiego. „Za tym moim przykładem — pisze — zaraz wszystkim lud wziął się do obrony i to, co tylko było w Starem Mieście, wszystko w moment wyprzątnęli“.

Walka ta ludności warszawskiej, źle uzbrojonej i wyćwiczonej, z zaopatrzonem we wszystko wojskiem rosyjskiem ma w sobie coś z bojów homerycznych i obfituje we wspaniałe epizody. U pana majstra kunsztu szewckiego na fantazji i ochocie rycerskiej, nie zbywało bynajmniej, jak u słynnej trójki z historycznych powieści Sienkiewicza. Armaty zdobyte na Moskalach na Muranowskim, a skierowane następnie przez kapitana Roopa w ulicę Miodową, zasłały trupami moskiewskimi całą ulicę. Rzeźnicy, w męstwie i w dzielności współzawodniczyli z szewcami. A gdy książę Gagaryn podsunął się na koniu aż pod kuźnię Saską — tak nazywano miejsce gdzie dziś dom komendantury — „chłopiec kowalski — pisze Kiliński — wyskoczywszy z kuźni Saskiej, rozpaloną szyną żelazną jak gruchnie księcia poza ucho, tak zaraz go zabił“.

Gorzej działo się naszym w ogrodzie OO. Kapucynów. „Moskale tam stanęli nad wschodami, a do nas, jak do bekasów różnili. W końcu i tam skończyło się zwycięstwem“ chociaż drogo okupionym. Nie powiódł się i tym razem zamiar ujęcia Igelströma na Podwalu, w mieszkaniu Ambasadora. Podczas gdy z jednej strony lud szturmował do pałacu, ambasador z innej strony umknął w przebraniu,

W ciągu tego czasu, Kiliński nie spał przez kilka nocy, a wśród gorącej roboty całkowicie zapomniał o jedzeniu. Nareszcie powziął zamiar pożywienia się „gdyż — jak powiada — już i brzucha swego nie czułem. Wtem spotyka się z tłumem, ludu, który porywa go na ręce, zanosi do Ratusza i tam domaga się powołania pana majstra do Rady tymczasowej: „Najbardziej mnie to gniewało — dodaje dobrodusznie — że tak strasznie krzyczeli wiwaty, a ja biedny jeszczem był nie jadł, a ci mnie wiwatami karmili“. (d. c. n.)



M. H. SZPYRKÓWNA.

## GWIAZDY i DOLARY

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone  
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

Ale od czegożby dla niepiśmien-  
nych — pokatni op... a dla piśmien-  
nych — polskie... Czy nie rozświetli się  
takiemu... w... w... w...  
znaj... na przeciwległej stronie jakiej  
avenue, róg pięćdziesiątej które, piek-  
nie wymalowany szyld z napisem po polsku  
Panienko Najświętsza, po polsku. Biuro dla  
dla emigrantów. Oczywiście, jest to wyraźna  
opieka Boska. Wojtek czy Antek wali w uprzej-  
me drzwiczki szyldziku jak w dym, i wpada  
w opiekę rodaków. Rodak się może nazywać  
na „berg“ i na „baum“ lub też na „wicz“  
i na „ski“ — wszystko jedno: mówi po polsku!  
Radzi, gdzie można zamieszkać, zjeść, zna-  
leść pracę! Zna okolice, z której Wojtek przy-  
jechał, [bał raz nawet nocował w karczmie  
na Kaczycach Dolach, do której, alboż to raz  
Wojtkowa nosiła jaja i masło za dług? Słowem,  
jest prawie krewny. I Wojtek go się  
czepia jak deski zbawienia, bo i cóż pocnie  
sam w tej Ameryce, gdzie to od samego huku  
dzwoni w głowie, jak kiedy w sumę stanie  
pod samym wielkim organem?

A propos równości narodowej, przypo-  
mina mi się zabawny szereg z naszej włas-  
nej podróży. Jechaliśmy całym towarzystwem  
dobrze wiedząc, gdzie i poco, obeznani z po-  
dróżami i o zgola innym poziomie niż emi-  
grant z Głodomorów. I otóż, na jednym z olbrzy-  
mich dworców, Newjorskich, w sali pełnej,  
wystaw, szyldów, reklam i anonsów amery-  
kańskich, ujrzelśmy między innymi słowo:—  
polish. Polish, polskie! Nie myśleliśmy wcale  
dalej, lecz zgodnie zwróciliśmy wszyscy w tamtą  
stronę. Niestety! Był to tylko namiot do czyszczenia  
obuwia — polyskiwać jest po angielsku  
również polish. Wróciliśmy jak niepyszni,  
trochę ubawieni a trochę zawiedzeni. I czyż  
można się potem dziwić uczuciu Wojtka  
New-Jorku, widzącego polski szyld? „Dopiero  
szyfkartowe i emigracyjne“ „Polski Dom ko-  
misowy“ „polski adwokat i doradca“ — dobrze  
wiedzą, na jaką psychologię można wziąć  
emigranta w chwili, gdy stracony, ogłuszony  
nowością i ogromem wrażeń w obcym kraju,  
jest najpodatniejszy do uwierzenia, że każdy  
polak — to brat, opiekun i dobroczyńca. Nie-  
stety! Nawet Ewangelja miała swego Judasza.

\* \* \*

Skutki tych judaszowych „porad praw-  
nych“ dostarczanych emigrantowi przez łapi-  
chłopów, poczęte rzewnie pod polskim szyl-  
dzikiem, dawniej ginęły w mroku. Obecnie,  
od czasu gdy polska ma swoje konsulaty,  
epilog rozgrywa się zwykle w jego biurach,  
i zaiste, stanowi monotonna, ale pouczająca  
epopeję.

Najobszerniejszą odmianę [stanowi typ  
zrezygnowany. Zbiedzona postawa, czapka  
gnieciona w rękę, zastrachany, pokorny wstok.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chry-  
stus... Ja do łaski pańskiej w jednej sprawie.

— Jak się macie. Proszę usiąść i opo-  
wiedzieć, jaka to sprawa.

— Już ja ta postoję. A sprawa, proszę  
łaski, to jest taka, że niby co do tych akcji,  
coraz to je zapłacił jeszcze przed wojną.  
Zapłacił — em żywymi pieniędzmi po pięćdzie-  
siąt *dolary*, a teraz to oni mówią, że to nie  
warte, bo jakżeż termin upłynął, czy co. Ja  
ta tu przyniosłem te papierki.

„Papierki“ są dobre do palenia w piecu  
i opiewają na jakies towarzystwo, które w żad-  
nych spisach nie figuruje. Tekst przytem  
głosi zgola co innego, niż petent przypuszcza,  
i żadnych praw mu istotnie nie pozostawia.  
Pan kłamca czy pan Rozwoza ogromnie się  
dziwi.

— A toć mi te szelmy powiedziały, że  
akcje są dobre, ino żeby żdziebko się  
strzymać jaże będą wartowały więcej. Po pięć-  
dziesiąt *dolary* żywymi pieniędzmi żem za-  
płacił — żebym wiedział, że mi tak napiszą.

— Ale dlaczegoż pan podpisuje umowę,  
skoro pan niewie, co w niej jest?

— A dyć oni mówili, że jak przed  
Bogiem prawda! Ja ta niepiśmienny.

To trzeba było wziąć ze sobą takiego,  
który czyta. Macie tu chyba takiego, przy-  
jaciela, znajomego, czy jak.

Siwe, żalodne oczy podnoszą się z nie-  
określonym wyrazem rezygnacji, ironji i za-  
dawnionego, chłopskiego smutku.

— Przyjaciela to tu człek znajdzie che-  
ba żeby zakopać, a tym kamykiem przywa-  
lić. Cudzy to czasem jeszcze pomoże, a swój  
polak... ino by te ostatnie centy z pod serca  
wydarł a sobie przywłaszczył, takie tu przy-  
jaciele! To już z tych akcji nic?

Wysłuchuje tłumaczenia ze spuszczoną  
głową, patrząc w ziemię i nie protestuje,  
ani odpowiada. W końcu wciska czapkę na  
głowę. mówi Bóg zapłać i, ciężko stąpając,  
idzie do drzwi — zgarbiony i jeszcze bardziej  
nędzny po przekonaniu się dowodem, że  
*dolary* zginęły niepowrotnie, co dotąd tyl-  
ko podejrzewał. Od drzwi się jeszcze od-  
wraca, chce coś powiedzieć, ale macha z re-  
zygnacją ręką. Wychodzi i na chodniku staje  
patrząc na drugą stronę. Na drugiej stronie,  
na rogu, widnieje polski szyld. „Biuro pora-  
dy dla emigrantów“. Żyłasta ręka się pod-  
nosi. Ciężko się składa w pięść. I kilkakrot-  
nie, twardo, mściwie grozi w kierunku szyl-  
dziku.

O patria!...

Zdarza się jednak, że coś zrobić można.  
Trzeba widzieć wówczas błysk nadziei, roz-  
jaśniający nagle zgasłe oczy, i energię wstę-  
pującą w całą postawę. Z krańcowego pesy-  
mizmu popada w równie krańcowy optymizm  
i niepodobna mu wyperswadować, że sprawa  
wygraną jeszcze wcale nie jest. Zaufanie  
w potęgę „papieru“ ma nieograniczoną.

— Już niech aby pan konsul (nieodwo-  
łalny epitet każdego urzędnika w konsulacie)  
do tych szelmów napisze. Prosty człowiek  
alboż to poradzi wszystko dokumentnie przed-  
stawić jak przynależy? Już pan konsul wie,

jaki papier do kogo wystosować, tak, żeby  
było otrajt. Mówił do mnie ten, co ma ofis  
(biuro) na koznerze, że on niby napisze,  
ale co tam taki potrafi! A pan konsul to  
od polskiego Rządu, wiadomo. Już oni teraz  
nie wykręcają się, oho! nie!

Czasem się jednak „wykręcały“ a całą  
łatwością, gdyż są wyspecjalizowani w pra-  
wie, a zwłaszcza w bezprawiu nec plus ultra.  
W ogromnej jednak mierze interwencja kon-  
sularna ma swój wpływ, nietylko faktyczny,  
ale i moralny — reprezentuje niejako opusz-  
czonego dotąd na łaskę i niełaskę emigranta.  
Emigrant zaś sam, uznając wysokie wpływy  
tej opieki i doświadczywszy skutków porad  
prywatnych — przychodzi mimo to do kon-  
sulatu zawsze post factum, nigdy zaś, albo  
wyjątkowo, dla zasięgnięcia porady.

— To już proszę łaski ta szyfkarta tak,  
jakby przepadła? A tak, mię, psie krwie,  
zapewniały, że będzie dobra?

— To źle zapewniali. Dlaczego pan nie  
przyszedł poradzić się najwypierw do konsu-  
latu?

Spuszczona głowa i czapka, obracana  
w rękę.

— Antoni se myślał że jak taki weźmie  
tyli grosz za posadę, toć przecie co z tego  
będzie i tak,

— W konsulacie poradzą za darmo, i tak  
jak jest najlepiej. Poszedł pan jednak do  
nieznanego doradcy.

— Ja go ta trochę znam. Łońskiego ro-  
ku to my ze szwagrem przez niego do sta-  
rego kraju pieniądze wysłali.

I odebrali wasi te pieniądze?

— Zaśby tam odebrali. Ludzie później  
posłali a zaodbierane, a mnie kobieta pisze  
czemu nie przesyłam i ani słyhu. Schował  
sobie do buciska i tyle.

— A jednakeście do niego poszli teraz  
znowu, choć nie załatwił dobrze ani wtedy  
ani wtedy ani teraz?

Znowu czapka, forsownie miętoszona  
w rękę.

— Ano, jakosi to zrobiło... Ino już niece  
ta pan konsul z łaski swojej napiszy o tą  
szyfkartę. Może się choć część, ale zwróci!

Na jakim poziomie są „doradcy“ pod  
względem kulturalnym i etycznym, może  
doskonale zilustrować poniższy list, auten-  
tyczne corpus delicti jednej z takich prze-  
dziwnych tranzakcji polsko-amerykańskich.  
Odbiorca tegoż został obdarty dosłownie ze  
wszystkich swoich oszczędności przez „opie-  
kuna“ i to w ciekawy psychologicznie dla  
nas, a tam bardzo pospolity sposób wciąż  
tej samej perswazji. Przytaczam go całko-  
wicie z zachowaniem przedziwnej jego sty-  
listyki i ortografji, z nadmienieniem, że jest  
pisany na maszynie i niczem się zbytnio nie  
wyróżnia od innych tego rodzaju elaboratów.

(d. c. n.).



WANDA MIŁASZEWSKA.

16

## KSIĘGA UMARŁYCH

## XVI.

Dopiero coś w dziesięć dni nadeszła oczekiwana przezemnie odpowiedź. Nie. Nie ta, której oczekiwałem, tylko ta właśnie, której się spodziewałem potrosze, przed którą drżałem w głębi duszy, której się bałem poprostu.

Gdy mi przyniesiono ów list, adresowany obcą ręką, — wiedziałem już wszystko, odgadłem, przeczytałem treść.

„Kochany panie Jerzy! — pisał mój sąsiad, Górski, szerokim pismem gospodarskim, płynącym nieco faliście ku górze na wykwinnym papierze listowym. — Przedewszystkiem w imieniu swoim i sąsiedztwa wyrażam radość, że Pana tu wkrótce ujrzemy. Przykro mi tylko, że, jak sędzę z treści pańskiego telegramu, powiadomię go pierwszy o bolesnej dla niego stracie. Zgon szanownego wujaszka pańskiego nastąpił bowiem już dawno, przeszło rok temu, dokładnie 4-go marca. Nieboszczyk pan Klemens do ostatnich chwil życia wyglądał Pana i o nikim z moją córką i z nami nie mówił, jak tylko o Panu.

Nie mogliśmy zawiadomić Pana wcześniej, nie wiedząc, co się z Nim dzieje, ani gdzie obecnie przebywa. I teraz odpowiadam listem, bo telegraf u nas tylko na usługach wojska. Cóż, wojnę mamy! Dla nas to się dopiero zaczęło na dobre!

Kiedy się mogę spodziewać pańskiego przyjazdu? Od soboty konie będę na stację wysyłał. Ja tu teraz do Bożywolskiej gospodarki trochę swoich trzech groszy wtrącałem, upoważniony przez ś. p. wuję pańskiego, który ogromnie bolał nad tem, że taki piękny majątek bez opieki i dozoru zostanie. Administruje dawny ekonom, obecnie *rzadca* Lisowski... Ale pan wie o starem przysłowiu: „Pańskie oko konia tuczy!” Wielka to i mądra prawda. Lisowski może i niezły człowiek, ale obcy, więc nie życzliwy. Jak kto nie na swoim pracuje, zawsze dba mocniej o własną kieszeń, niż o cudze dobro. Nikt tak ziemi-matce dogodzić nie potrafi, jak dziecko jej własne, rodzone...

Chciałbym tu Pana widzieć jeszcze i z tego względu jaknajprędzej, że teraz siewy za pasem, — czas dla nas, rolników, gorący... Niechbym choć trochę odpowiedzialności z bark zrzucił. A Pan się od razu rozezna potroszę na tem i na owem. Co do mnie, radą życzliwą i pomocą zawsze służę. Raz jeszcze powtarzam, że oczekuję z niecierpliwością wielką i że konie będą czekały codzień na Pana, od soboty począwszy. Pozdrowienia niniejszem załączam serdeczne, do których mię upoważnia z całą rodziną pańską zażyłość.

Sługa Tomasz Górski.

Zdawało mi się, że byłem od dawna przygotowany na taki właśnie list. Właś-

nie na taki. A przecież siedziałem zgnębiony, osowiały godzinę, dwie, może znacznie więcej. Zmierzch się zrobił; w przyległym salonie goście pani Bielawskiej poczęli się schodzić i gwar ożywionej rozmowy przeciskał się przez drzwi zamknięte. Potem ktoś (zapewne panna Mela) zaczął z brawurą grać na fortepianie. Rozeznawałem mazurki Szopena, później nokturn, później jakieś preludjum. O którejś godzinie fortepian ucichł i wszczęto znowu rozmowy.

Siedziałem jeszcze w tym samym skamieniałym ruchu, z głową, opartą na rękach, gdy zastukano od strony korytarza i głos starszej panny Bielawskiej zadźwięczał, już w moim pokoju:

— Panie poruczniku... Może pan do nas pozwoli?

— Dziękuję pani. Dzisiaj nie mogę przyjść — odparłem wstając. Widocznie w głosie moim brzmiała jakaś szczególna nuta, gdyż panna Mela podeszła bliżej i spytała prawie szeptem:

— Co panu? Siedzi pan sam... i pociemku...!

— A tak, sam siedzę — powtórzyłem jak echo.

Panna Bielawska milczała chwilę, może trzy, cztery sekundy. Wreszcie spytała ciepło:

— Ma pan zmartwienie... Jakie? Można zapytać?

— Dowiedziałem się o śmierci kogoś drogiego — rzekłem, opanowując wzruszenie. — Jeżeli panią to interesuje...

— Ach tak? — szepnęła, spuszczać głowę. — Interesuje mię bardzo...

I po chwili dodała jeszcze ciszej:

— Proszę mi wierzyć, że bardzo.

Było mi ciężko i jakoś nieswojo przyjmować z ust mało znajomej istoty słowa współczucia, a jednocześnie czułem, że nawet to stanowi niejaką ulgę. Szybko, w milczeniu wzięłem jej rękę i podniosłem do ust z wdzięcznością. Panna Bielawska nie wydawała się zaskoczona tym gestem. Łagodnie, mięko jakoś pozostawiła dłoń swoją w moich. Gdy po chwili uniosłem powieki, w gęstym mroku wieczornym dostrzegłem jej źrenice rozszerzone, pełne złotawych iskierek.

Odsunąłem się nieco i szukając na stoliku zapalek, rzekłem:

— Pani tak zostawiła gości...

— Et! — machnęła ręką.

Siadła na otomanie, podczas, gdy zapalałem świecę w lichtarzu. W słabym blasku chwiejnego płomyka zamajaczyły jej cienkie nogi w jedwabnych, szarych pończochach i czarna kokarda, rozpięta na tle ściany, jak motyl żałobny. Uderzając ręką o poręcz kanapy w takt słów, zaczęła mówić:

— Gdybym wiedziała, że pan jest w domu tak dawno i sam i taki smutny, wyprawiłabym tych wszystkich gości... k'czortu... Kto to był ta droga osoba? Mężczyzna, czy kobieta?

W dziwnych, czarnych oczach świeciła już tylko zwykła, niewieścia ciekawość. Nie miałem wcale zamiaru podsycać jej.

— Mój krewny. Staruszek, kuzyn matki. Mieszkał u nas na wsi, odkąd siebie pamiętam.

Przypomniał mi się kominek, fajka, stary szlafrok z szamerowaniem, strzępiaste wasy. Przypomniały mi się nagle niebieskie, spłowiałe oczy, zapatrzone w tajemną dal, kiedy wujaszek, zgięty nad Księgą Umarłych, mówił cicho:

— Karolina zamknęła ten poczet, Karolina...

Wspomnienia opłynęły nie zewsząd, jak fala morska opływa samą, piaszczystą wysepkę. Wyobraziłem sobie, jak to on musiał umierać, sam jeden, tęsknotą niezaspokojoną, z tęsknotą po mnie. Jedyne człowiek na świecie, który mi mówił jeszcze: „Mój Jurku“ i czasem, żartobliwie strofował, często nadmiernie chwalił, a zawsze kochał całą pełnią starego, zdzienniałego serca.

Licha, wojenna świeczka spalała się szybko i, śwędząc, kopiąc, ze drganiem, z potrząskiwaniem rzucała mdłe błyski światła na pokój. I — nagle, jak to zwykle bywa, niezrozumiale, bezprzyczynowo zastanowiła mię ta drobnostka: dlaczego właściwie stryj Karol nie zaprowadził u siebie elektryczności? On, taki dbały o wygodę, taki wrażliwy na komfort wielkomięski, przywykły do wszystkich udogodnień nowoczesnej techniki — miał tu, w Warszawie, zawsze tylko lampy naftowe, rzucające szeroki krąg światła z pod abażuru — i świece w ciężkich lichtarzach staroswieckich.

Takich samych, być może mniej wytwornych lamp używano w Bożej Woli od niepamiętnych czasów. Z mroku przeszłości wykuło się raptem jakieś wspomnienie bardzo odległe. Schylone nad robotą czoło mej matki, w obramowaniu gładkich, lśniących włosów, kłęby dymu z fajki wujaszka i głos stryja Karola, monologujący gdzieś z głębin staromodnego fotela:

— Właściwie, takie światło możliwe jest tylko w polskich dworach, gdzie wszystko nasiąkło tradycją. Każda bieliźniarka pachnie lawendą, a każda bawialnia — naftą. A jednak w tem nie ma nic z martwoty sztucznego, elektrycznego światła. Właśnie dlatego, że płomyk drga ustawicznie, — cienie żyją. Nawet odwieczne portrety na ścianach zmieniają wyraz i ruch. To ładne, choć czasem aż męczące.

Ja, mały bąk kilkoletni, słuchałem wówczas, nie słysząc, cały przejęty klejeniem tekturowych wojaków na zielonych podstawkach. Jakim sposobem każdy szczegół tej chwili przeniknął do świadomości i teraz, po tylu latach z niej się wyłonił niespamiętanym, a tak wyraźnym obrazem?

Panna Bielawska podniosła się z lekkim szelestem swojej taftowej kokardy we włosach i rzekła:

— Tak się ładnie przemarzyło tych kilkanaście minut. Oboje myśleliśmy z pewnością o czem innym, a przecież...

— Tak, — odrzekłem — tak bywa.

— Dobranoc, panie Jerzy. W salonie cisza, wszyscy musieli dawno się rozejść. Powinam iść.



## Zjazd samorządowej opieki społecznej (dok. ncznienie)

W trzecim dniu Zjazdu usłyszeliśmy bardzo ciekawy referat A. Peretza z zakresu polityki społecznej, traktujący o opiece nad bezdomnymi. Referent poruszył prądy społeczne zagadnienia z ekonomii w nim rozstrzygnięte, twierdząc że wszystko, co się spotyka wśród wydziedziczonych, jest kroplą w morzu, ze względu na ubóstwo kraju naszego, w którym własność ziemską nie płaci podatku, bo to, co płaci, w stosunku do swych bogactw jest niczem. Dawał szereg rażących przykładów braku kontroli i ingerencji opieki społecznej nad zubożonym przemysłem. Czy np. przemysł dochodowy zna obowiązek zakładania żłobków, ochron, domów starców lub oświatowo-kulturalnych instytucji dla rodzin swych pracowników?

Szereg następnych referatów, zamknął p. Koralewski, naczelnik wydziału op. społecznej m. stoł. Warszawy, rozwijając zadania pracy obywatelskiej w zakresie opieki społecznej, która powinna więcej interesować nasze społeczeństwo i dążyć do ujednolinitania pracy i zadań.

## Kobiety polskie a etyka społeczna

— Wojna, która do głębi wstrząsnęła całym światem, nie tylko poderwała ekonomiczny byt narodów, które w niej brały udział, nie tylko zrobiła wyłom w załudnieniu i namnożyła kalek wśród ludów naszego kontynentu.

Za jej krwawym rydwanem, niosącym śmierć i zniszczenie wkroczył powszechny upadek ducha — a wraz z nim wystąpiły na powierzchnię życia ujemne instynkty ludzkie, które obejmujemy ogólną nazwą „psychologii powojennej“.

Etyka indywidualna a wraz z nią etyka społeczna stały się pojęciami abstrakcyjnymi, które nie mają odpowiednika w czynach.

Można to poniekąd uważać jako zrozumiałą i logiczną reakcję — wszystkich jednak wojennych zjawisk tłumaczyć tem nie można, a nie wolno trwać wobec nich w bezczynności i obojętności.

I u nas zaczynają rozkrzewiać się z zastraszającą szybkością choroby moralne: równoległe z organizacyjną twórczą pracą, która w głębi naszego społeczeństwa rozwija się, dzięki inicjatywie i działalności pojedynczych grup czy jednostek, — idzie zatrać ducha obywatelskiego, warcholstwo i bezład.

Jeśli porównamy niedawną przeszłość, gdy naród nasz układał dowody niezrównanego patriotyzmu i bohaterstwa, z rozkładem, który zakradł się do naszego wewnętrznego życia i zatacza coraz szersze kręgi — dojdziemy do smutnego wyniku: dumę z pierwszych objawów zasłoni głęboki wstyd i poważny niepokój.

By chorobę leczyć — trzeba ją poznać, nie wpadając w pesymizm i zwątpienie, należy zdać sobie jasno sprawę z grożącego niebezpieczeństwa — a potem stanąć ze skalpelem w ręku nad tym rakiem toczącym nasz organizm społeczny, wyciąć go i precz odrzucić, póki jeszcze czas.

Agitacja wyborcza obudziła i rozpętała do ostatnich granic nasze chorobliwe rozpolitykowanie.

Prasa nasza (na szczęście, nie bez wyjątków) zamiast stać na straży dobra naszego państwa i poczucia obywatelskiego — stała się areną brutalnych walk partyjnych.

— Ktoś, co powraca obecnie z bolszewickiego piekła do Polski, pewien, że znajdzie tu ład i pracę twórczą, przeraziłby się, przeczytawszy z rzędu kilka dzienników różnych odcieni politycznych. Znalazłby stek oszczerstw, całe trzęsawisko nienawiści, wprost wojnę domową w druku... Bo w zacieklności partyjnej dochodzimy do zdziczenia i szatu. Dla wzajem-

W końcu p. Zofja Dąbska mówiła o rozwijającej się u nas pracy nad wychodźcami, i repatriantami, oraz o roztażaniu opieki nad naszymi rodakami w Ameryce, które to cele postawiło sobie niedawno powstałe tow. kolonjalne i wydaje pismo p. t. „Wychodźca“.

Szereg innych mówców i mówczyń zabierając głos w dyskusji, wykazał wielkie przejęcie się sprawą odpowiedniego do naszych potrzeb zorganizowania tej ważnej moralnej, kulturalnej i ekonomicznej pracy jaką jest opieka społeczna, która ogarnia szerokie kręgi potrzeb nieszczęśliwych i wydziedziczonych.

Cały poziom Zjazdu odpowiadał wielkim zagadnieniom, wykazał duże zainteresowanie, dał wiele cennych wniosków, powierzonych do wykonania specjalnie powołanej komisji, która ma również zająć się wydaniem pamiątnika Zjazdu w jednym z miesięczników „Samorządu“, który wychodzi przy Związku miast Polskich.

Dla przyjezdnych delegatów, którzy przybyli z różnych stron Rzeczypospolitej, wiele korzyści dało zwiedzanie w rannych godzinach instytucji opieki społecznej, zachynając od domu wychowawczego im ks. Boduena, żłobków i ochron miejskich, do-

mu zarobkowego na Czerniakowskiej, Domu sierot i starców, Pogotowia opiekuńczego dla dzieci, Instytutu poprawczego i wielu innych.

Za rok mamy zrobić dalszy przegląd naszych obowiązków, wchodzących w zakres opieki społecznej, by stale dążyła do rozwoju i doskonalenia się w zapoczątkowanej pracy.

Dr. med. J. Budzińska-Tylińska.

## Treść № 46-47.

Pożyczka Złota — m. b. Luny Wschodu — Jerzy Lubella, Stan posiadania Polski — b. Szkoła Pracy — Marta Rzewuska, Jan Kiliński — Aleksander Kraushar, Gwiazdy i Dolary — M. H. Szpyrkówna, Księga Umarłych — W. Miłaszewska, Zjazd samorządowej opieki społecznej, — Dr. Budzińska-Tylińska, Kobiety polskie a etyka społeczna — Anna Roszkowska. Dodatek powieściowy, Słone jezioro (powieść). Dodatek mód.

## Dr. M. TUCHENDLER

b. lekarz polikliniki prof. LESSERA.  
Choroby skórne i kosmetyka-lekarska.  
Choroby włosów, brodawki, swędzenie  
Od 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Królewska 27, m. 1. Telefon 14-27.

nego zdyskredytowania kandydatów przeciwnych stronnictw, obsypujemy się obelgami, nie oszczędzając nikogo, rzucamy potwarze, oskarżenia zdrady Ojczyzny, przekupstwa i t. p.

— Linja sprawiedliwego rządu o ludziach i sprawach gubi się w tym chaosie zarzutów lekkomyślnie i trywialnie sformułowanych. Niestety niejeden obywatel naszej Rzeczypospolitej wstrzymał się od głosowania, bo stracił świadomość, na jaką listę ma oddać swój głos. Gdy zaś pójdzie na kilka wieców, gdzie w przemówieniach już niema granic w zozydaniu ludzi, których dotąd uważał za wartościowych i pozytecznych — wyjdzie już ostatecznie z niechęcony z rozterką w duszy.

Źródła tych ujemnych objawów należy szukać w braku wyrobienia politycznego, mając już jednak za sobą czteroletnie istnienie naszego państwa, moglibyśmy zdobyć się na pewną równowagę w chwili tak ważnej, jak wybory do sejmu.

Są jednak zjawiska, dla których już nie można znaleźć żadnego tłumaczenia:

Tak często słyszy się tu i ówdzie opowiadania, że ktoś komuś dał łapówkę i co zato uzyskał.

Zasobność państwowa jest u nas rzadkim zjawiskiem: wykrecamy się od podatków i świadczeń państwowych — oszukując nasz własny, ubogi skarb.

Odsądzamy publicznie i prywatnie od czci i wiary kierowników naszej nawy państwowej. Tak wielką jest u nas ignorancja podstawowych zasad ładu i prawomyślności państwowej, że nie umiemy się zdobyć na uszanowanie, jeśli już nie człowieka, to godności, którą piastuje.

Kompromitujemy się przed innymi narodami, kalając własne gniazdo i nie zdajemy sobie sprawy, że jest to metoda bolszewicka. Naszym wrogom napewno zależy właśnie na tem, by się ona u nas rozwinęła.

Skarżymy się na drożyznę, rujnącą byt niezamożnych rodzin — a wielu paskarzy tolerujemy w naszych domach i rodzinach. W gruncie rzeczy imponuje nam zbytek i zardzościmy go tym, co go najgorszymi zdobyli środkami.

A w życiu prywatnym? Lada podmuch obraca w niwecz ognisko rodzinne i popycha ojców i matki w bezład obyczajowy i bezład moralny.

Opinia — ta zdrowa społeczna opinia, która każe świecić brud moralny, znikła gdzieś i niema jej wśród nas.

Więc może nigdy rola kobiet polskich, które zawsze wysoko niosły sztandar ideału — nie była tak doniosłą, jak obecnie.

Dawniej stawały odważnie na najbardziej niebezpiecznych placówkach społecznych, choć oświata ludowa, opieka nad więźniami politycznymi i każdy

przebłysk patriotyzmu pociągały za sobą ciężkie represje rządów zaborczych.

A gdy wybuchła wszechświatowa wojna, kobiety nasze we wszystkich dzielnicach, na kresach, nawet w Rosji, jakby tknięte jednakim natchnieniem po przez dzielące je kordony, zainicjowały i prowadziły pomocniczą akcję przy wszystkich formacjach Wojska Polskiego i podejmowały się najcięższych zadań.

W chwili ofensywy bolszewickiej kilka tysięcy kobiet polskich chwyciło za broń i wiele z nich poległo śmiercią bohaterską w obronie Ojczyzny.

One też powinny teraz stworzyć kruczającą przeciw temu złu, co się tak śmiało u nas panoszy, bo Polsce grozi niebezpieczeństwo, może gorsze niż od wojsk nieprzyjacielskich — bo pełza bezgłośnie a szybko, ogarniając całe społeczeństwo!

— Zbierać się i jednoczyć w związki, mające na celu krzewienie i podtrzymywanie ducha obywatelskiego, lojalności państwowej i honoru.

Demaskować i piętnować przekupstwo i łapownictwo.

Bojkotować czasopisma, które sięją zamęt w pojęciach i psują smak niekulturalną treścią i formą.

Wyświecać paskarstwo i zdobywanie środków materialnych nieetycznymi sposobami.

Nie dopuszczać w domach i rodzinach do potwarczych insynuacji i do rozmów obniżających powagę i godność kierowników państwa.

Odkazać domowe ognisko od zepsucia, defetyzmu i partyjnictwa.

Budzić i rozdmuchiwać gasnącą już wśród nas miłość Ojczyzny.

Stworzyć jednym słowem straż honoru narodewego, dla walki z tą zgniłą atmosferą, co zatrzuwa nasze życie publiczne i prywatne.

Wyzwolone z dawnych krępujących je więzów, w pełnym uświadomieniu wartości swej pracy i nigdy nie zawodzących jej wyników — kobiety polskie, mające już dziś głos we wszystkich sprawach publicznych znajdują środki i metody działania, by odrodzić Ducha Narodu.

Ład, dyscyplina społeczna, uczciwość państwowa, poszanowanie władzy i poczucie wspólnoty obywatelskiej są elementarnymi przykazaniami etyki społecznej, która wraz z podniesieniem bytu ekonomicznego w naszym kraju, zabezpieczy i utwali naszą niepodległość, uporządkuje nasze wewnętrzne życie i obroni nas przed ziejącą ku nam anarchją ze Wschodu. A także zdobędzie nam szacunek tych kulturalnych narodów, które oddawna z postępem cywilizacji postawiły etykę społeczną na pierwszym miejscu i strzegą jej, jak najwyższego dobra.

Anna Roszkowska.



**Kilimowe** warsztaty najnowszych systemów na składzie.  
**NAUKA KILIMÓW**  
**Inż. W. Żórawski**  
 ul. Wilcza 2, w Warszawie.

**PRZĘDZALNICZE**

Małe maszyny do lnu i małe gremplowe do wełny wykonywa **FABRYKA MASZYN**  
 w Warszawie, ulica Wilcza № 2. **Inż. W. Żórawski.**

**MODNIARSTWA**

WYUCZAM PRYWATNIE. Zapisy na komplety ranne i wieczorowe przyjmuje od zaraz. Wiadomość: Al. Jerozolimskie 49, m. 12. Od 10—12 rano i od 4—6 pp.



**ONDINE**

KAŻDA FARBA NISZCZY WŁOSY. NALEŻY WIĘC UŻYWAĆ DO FARBOWANIA WŁOSÓW TYLKO

NIESZKODLIWY PŁYN „ONDINE”  
**B. WASILEWSKI I S<sup>KA</sup>**  
 SP. Z OGR. ODPOW.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 3. Tel. 153-83.  
 Żądać we wszystkich pierwszorzędnych Zakładach fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

Ogarnia mię neurastenii  
 Kto winien?—Zakład „EUGENJA”  
 Ten raj konfekcji kobiecej  
 Był wczoraj powodem hecy,  
 Żona mi robi wymówki:  
 — „Dlaczego nie masz gotówki?  
 Wszak „EUGENJA” tak niedroga,  
 Tak szykowna, o la Boga”.  
 Mdleje.  
 Więc, rzecz naturalna,  
 Pędzę, gdzie ELEKTORALNA  
 Pod numerem jedenastym,  
 Obciążam się tym balastem  
 I wracając od „EUGENJI”  
 Myślę: bodaj djabli wzieni  
 Toż mi baba się odmieni!”

**TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH**  
**KOŁA POLEK**

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,  
 :: :: :: :: TABELLE, PLAKATY, ODEZWY i t. p. :: :: :: ::

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TANIE.

TELEFON 244-18.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE WIRÓWKI

**LACTA i MILKA**

SPRĘDZAJE  
 ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI  
 MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH  
 Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

**OD WYDAWNICTWA**

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 2000.—  
 z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 6000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 550.—  
 Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszica (od ul. Kopernika) — Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

**CENY OGŁOSZEŃ**

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60 000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klische na koszt klienta.

**OGŁOSZENIA** przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115. L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”, Duga 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK”.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.